

Rok I

Kraków, dnia 22 kwietnia 1923

Nr 13

POLSKA ODRODZONA

**TYGODNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM OŚWIATOWYM,
SPOŁECZNYM I RELIGIJNYM**

Treść Numeru :

- 1) *Modlitewnik narodowy.* — 2) *Rozbijacze narodu?* —
- 3) *Sprawa polskiego Kościoła Narodowego w okresie reformacji.* — 4) *Nieśmiertelność.* — 5) *Piotr a państwo.* — 6) *Dwa wizerunki.* — 7) *Nasi wieszcze o Rzymie.* — 8) *Pracaci a chłopi.* — 9) *Stare wrzody.*
- 10) *Ach kiedyż?... — 11) Taniec indjański.*

Prenumerata: kwartalnie 5000 Mp, miesięcznie 2000 Mp.
Numer pojedynczy 500 Mp. — W Ameryce: 3 dolary,
rocznie. *Konto czek. PKO. w Warszawie 151.854.*

Redakcja i Administracja: *Kraków-Dębni, Madalińskiego 7.*

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Jan Tomaszewicz.*

Drukarnia Ludowa w Krakowie, ulica Dunajewskiego Nr 5; Telefon Nr 1310.

MODLITEWNIK NARODOWY

MODLITWA MARJI KONOPNICKIEJ

Ojcie wolnych, ludzkich duchów!

Do światła Twego przywołaj błaznac...
Niech imię Twoje wskróś przemian i ruchów
Całej przyrody świeci nam jak słońce!
Niech wolę Twoją wieszczą nam nie gromy
Srogich zakazów, grózb i przerażenia,
Lecz wszechświat cudów pełen, tron widomy,
Skąd wznosisz berło wiecznego istnienia...
O! daj nam pokarmu godny nas — i Ciebie.
Nasyc głód wieków mdlejących w pochodzie...
Niech na Twej ziemi, marząc o Twem niebie,
Nie giną duchy w rozpaczliwym głodzie!
Niech w walce pojęć prawda Twa zwycięży
I niechaj nigdy szermierz Twój nie ima
Strasznego dziejom i ludom oręża:
Uniesień tłumu — mściwego olbrzyma.
Daj pierśiom naszym puklerz brylantowy!
Daj myślom światło, potęgę swej gońca!
Niech pękna starej ciemnoty okowy
I niechaj duchy ulecą do słońca!

MODLITWA DO BOGA BRONISŁAWA TRENTOWSKIEGO

Teraz na koniec zwracam się ku Tobie,
Ojcie nasz, Boże! Gdy zapuszczę oczy
w głębokości pełnego gwiazd nieba
i oglądam palące się na niem rozległe, nie-
przeliczone światy, wobec których ziemia a
matka nasza lichym i maluczkiem jest tylko
zaściankiem; gdy dusza widzę po wszyst-
kich tych wyspach złotych mieszkające
człowieczeństwa różnostopniowego roz-
woju i znaczenia pospołu z wiedzą i umie-
jętnością swoją; — gdy pomyślę, żeś tę
niezmierność stworzył i rozwiesił tak
wspaniale: — czuję Twą wielkość a wła-
sną maluczkość; czuję żywo i ze wsty-
dem, żeś ziemski, nędzny, podły roba-
czek! Padam na kolana, a przejęty aż do
szpiku mych kości niewypowiedzianym
dreszczem, korzę się przed Tobą i modłę
się do Ciebie.

Alc Ty, Ojcie miłościwy, ruszywszy
się w mej pierśi i łysnąwszy we mnie
światłości Twej łyskawicą, podnosisz mię
rychło. I czuję, żeś we mnie nieskończoność
istna, szersza bez miary, niż na gwia-
zdowem, wszędy mi granicę pokazującym
niebie. I czuję w sobie prawdziwą dłu-
szą od bezpoczątkowego i bezkońcowego
czasu, który skurcza się wciąż w chwili

płynącą, szerszą niż w bezmiarze gwiazd
wieczności. I czuję, żeś całego istnienia
tego jedno ognisko i przeświadczenie; że
ono wszystkie jest we mnie! I czuję, żeś
zaczniejszy i większy, niż całe wojsko tych
ogromnych światów. A doznaję niewypo-
wiedzianego zbawienia i, wdzięczności
pełen, modłę się do Ciebie wesela duszy
hejałem.

Gdy atoli pomnę, że wielkość ta moja li
stąd pochodzi, iż Ty, o Panie, we mnie
jesteś i myślisz; że ona nie moja, lecz
Twoja; — pycha moja zmienia się wnet
w pokorę. I ja, robaczek ziemski, rzucam
się znowu na kolana w rzewnej modlitwie
czynię Ci dzięki gorące, żeś we mnie wsta-
pił i zrobił jednym z Twych ołtarzy.

Panie Łaska Twa na mnie widoma, Ro-
bisz mię Twym językiem i prawdy Twej
kapłanem. Dalesz mi nowe myśli, przyszo-
ścią brzemienne, i kazalesz mi je wypowie-
dzieć, jak to uczynilem. Daj mi przeto
i siłę do dalszego ich roztoczenia w dziele,
aby ku czci i chwale Twej przekonały
i zdobyły dzisiejszy świat, a przyczyniły
się do jego zbawienia!

Dalesz mi, o Panie, miłość, a oderwalesz
mnie i rzuciłeś daleko od kochania moje-
go! Spraw tedy, ażeby praca moja dosta-
ła się do kochania mojego a przyniosła
mu, drogiemu narodowi, pożytek i swobo-
dę, mądrość, potęgę i chwałę! Spraw to,
Panie nie przez wzgląd na mnie i tęsknicę
moję, ale przez wzgląd na krzyżowe męki
i cierniową koronę Jęgo! Amen.

MODLITWA ANTONIEGO LANGE

Dusze swą, ciało, szczęście, rozkosz i kochanie
Ofiarowałem Tobie — i w oczekiwaniu
Przetopiłem się cały — i ponad otchłanie
Zawiesiłem swą istność, nowych świtów Panie!

Przeczuwany w złocistej nieokreślonej zorzy —
Tajemniczy, nieznaný, nowy kształcie boży:
Oto przed twym ołtarzem serce me się korzy,
Oto się już nad nami twoja Moc wielmoży.

Już przepełniona tobą wszystka pierś człowieka —
Już postać twoja bliska choć jeszcze daleka —
Objawień i błyskawic wszelki żywioł czeka.
Zejdź i mów! Niechaj zagrzmią uroczyste gromy —
Niech runie co ma runać! Rozpierzchłe atomy
W jedną potęgę złęc, o Boże niewiadomy!

ROZBIJACZE NARODU?

KARTKA Z DZIAŁALNOŚCI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W AMERYCE

W szale nienawiści, jaką zięją do Kościoła Narodowego lokaje klerykalni, nie przebiera się w wyrazach. Dziennikarstwo polskie, trzymane za czasów zaborów w karbach jakiej takiej przyzwyczajoności, wytworzyło w ostatnich czasach swoisty styl i język. Wyostrzone na brucie partyjnictwa pióra dziennikarskie ciskają pod adresem to rządu, to niemiłej im partji takie wyrażenia, że biedny andrus drapie się w głowę zafrasowany, bo go inni wyprzedzają w soczystym wyrażaniu myśli.

To bogactwo językowe uwidocznia się szczególnie w zwalczaniu Kościoła Narodowego. Tu już liczba i rodzaj zarzutów zdystansowały burleskowy obrazek humorysty amerykańskiego Marka Twain'a o etyce polityków w okresie przedwyborczym. Niema wprost zbrodni, któreby nie popełnił Kościół Narodowy; dziw, że podobny potwór jeszcze wogóle istnieje. Wszak z jego strony grozi niechybna zagłada państwu polskiemu, narodowi, kulturze, religji; popełnił on prócz głównych, wszystkie wiadome i niewiadome grzechy, swoje, cudze, ani w tym ani na tamtych świecie nieodpuszczalne.

Bijmyż się więc w grzeszne piersi i róbmy rachunek sumienia.

Zacznijmy od najcięższej zbrodni, najczęściej przeciw nam podnoszonej.

Jesteśmy wrogami narodu, rozbijaczami jego jedności. — Grzech to wielki i straszny...

W roku 1918 zwołał Komitet Narodowy w Paryżu, na którego czele stali wówczas Dmowski i Paderewski, sejm Polaków w Ameryce, do miasta Detroit. Wzywano wszystkich Polaków, bez różnicy przekonań politycznych i religijnych, do wspólnego wysiłku, do niesienia jak najwydatniejszej pomocy powstającej z ruin wojny i niewoli Polsce. Miłość Ojczyzny miała być hasłem zjednoczenia całego wychodźstwa.

Zjechali się licznie delegaci z całych Stanów Zjednoczonych. Nie brakło tam wyznawców Kościoła Narodowego. — Wprawdzie plan obrad ułożono taki, że z góry wykluczono wolność wypowiedziania myśli niepożądanych dla aranżerów

zjazdu. Postanowiono, że zjazd ma być pod kontrolą klerykalnej partji i brutalnie, a konsekwentnie przeprowadzono ten plan. Lecz mimo oburzającego poniewierania delegatów Kościoła Narodowego, pozostali oni do końca i spełnili potem złożone przyrzeczenia. Z gorliwością i zapalem, godnym lepszej sprawy składali hojne ofiary „na Polskę“. Wierzyli, usiłowali wierzyć, że świętych hasel i przysięg publicznie złożonych nie odważy się nikt podeptać i nadużyć ofiarności robotnika - wychodźcy dla celów partyjnych.

A jednak wiary i naszej i wielu innych nadużyto haniebnie. Jak w dwa lata później wydane sprawozdanie wykazało, pieniądze zebrane poszły nie dla rządu polskiego, nie na żołnierza, ale dwie trzecie zebranej sumy poszły — wbrew uroczystej przysiędze — na politykę partyjną, na zwalczanie prawnie wybranego rządu polskiego.

Do zebranych ofiar „na Polskę“ dołożyli członkowie Kościoła Narodowego dużą sumę, — nieproporcjonalnie do swej liczby dużą.

Bo wierzyli w jedność narodową, bo jej pragnęli, o nią się modlili, więc umieli poświęcić swoje ambicje, swą godność nawet.

Dawali tak długo, dopóki się nie przekonali, że ich pieniądze użyto na zapalcenie Sapieżyńskich zbirów, mających aresztować Naczelnika Państwa i członków rządu. Wtedy ze zgrozą wycofali się z Kainowej spółki.

Na wiosnę 1920 r. zwrócił się rząd polski do polskiej emigracji w Ameryce z prośbą o pożyczkę dla państwa polskiego. Podpisany brał udział w konferencji zwołanej przez postą Lubomirskiego. Z półtora tysiąca rzymskich księży „Polaków“ stawił się... jeden, z Kanady. Przedstawiciele klerykalnej prasy odzywali się z przekąsem o rządzie polskim; nie zapowiadali wprawdzie jawnej ofensywy, ale z ich zachowania dobrze ją widać było:

W parę miesięcy później zaczęła się sprzedaż pożyczki. Po wielkich wysiłkach „lewicy“ zrealizowano 16 milionów

dolarów zamiast 50-ciu. Cała klerykalna „prawica“ ostentacyjnie usuwała się od współdziałania, a gdzie coś robiła, to tylko pod naporem, pod groźbą hańby, i to tylko tyle, żeby pokazać, iż się coś robi.

Kto i jak pracował, niech mówią cyfry.

W mieście Milwaukee, liczącem 90.000 Polaków, istnieje 10 rzymskich parafii i jedna Narodowa. Członkowie Narodowego Kościoła złożyli w Komitecie przez siebie zorganizowanym 18.000 dolarów, w stowarzyszeniach, do których należeli, jak np. w Związku Narodowym przeszło 10.000, razem około 30.000 dolarów. Natomiast ośm razy większa rzymska parafia św. Wojciecha, najbardziej „patriotyczna“, zebrała 18.000 dolarów, inne po 10 tysięcy i mniej. Najmniejsza z nich, 600 rodzin licząca, złożyła bajeczną sumę 600, wyraźnie sześćset dolarów.

W sąsiednim mieście South Milwaukee istnieją dwie parafje mniej więcej równe liczbą swych członków, obie nieduże. Parafia Narodowa złożyła dla Polski 12 tysięcy dolarów, parafia rzymska 300, wyraźnie trzysta dolarów.

Parafia rzymska w Scranton zebrała 35 tysięcy, a dwie rzymskie razem połowę tej sumy. W jednym mieście na wscho-

dzie mała parafijka Narodowa pożyczyla na hipotekę w banku 1.000 dolarów, za które zakupiła polską pożyczkę państwową. Natomiast z rzymskich parafii ani jedna nie wyasygnowała z kasy parafjalnej ni centa.

Nie przypuszczałem, że trzeba się nam będzie tu w Polsce wylegitymować z naszej polskości, z niesmakiem też przypominam to, co nam kazał spełnić obowiązek; nie przywiozłem więc dokładnych danych z innych miejscowości i parafii. Należy tylko doać, że tak się przedstawiał wszędzie stosunek pracy Kościoła Narodowego do owoców patriotyzmu polskorzzymskiego kleru.

Jak więc widać, zgrzeszyliśmy ciężko przeciw „narodowi“, rozbijaliśmy „jedność narodową“. Kler rzymski bojkotował polski rząd jednomyślnie, a myśmy się wazyli tę jednomyślność i jednolitość łamać. I zamiast sobaczyć na rząd polski, myśmy go popierali, czy w Warszawie siedział Paderewski, czy Witos...

Słusznie więc nas „warchołami“ nazwano.

I jakże tu taki Kościół legalizować? —

Ks. F. Bończak.

SPRAWA POLSKIEGO KOŚCIOŁA NARODOWEGO W OKRESIE REFORMACJI

(Ciąg dalszy)

Spółczesność świeckie tymczasem nie stało przy tych dążnościach, jakie w niem wyrobiły wieki średnie. Wojny krzyżowe obzajomowały je z innymi krajami i inną cywilizacją, ze zbytkiem Wschodu; rozszerzyły także jego umysłowy widnokrąg i handel i przemysł rozwinęły w niem uczucie samodzielności i zaufania we własne siły; one też, wzbogacając je, wywołały w niem pociąg do wygod, zbytku i używania. Humanizm, trafiwszy na grunt przygotowany, podbił je również pod swe panowanie. On je przedewszystkiem pozbawił ślepego zaufania do Kościoła i dziecięcej wiary wieków średnich, nie dając im natomiast niewzruszonych i określonych ideałów, gdyż burzył jedynie dawne powągi i dawał tylko swobodę myśli, uczuć i czynu; budził

świadomość narodowej odrębności, która w opozycji stanąć musiała do tego kierunku, jakiego się Rzym trzymał i jaki był cechą wieków średnich.

Dalszem i konsekwentnem rozwinięciem tego objawu musiała być i była dążność do samodzielności także w zakresie stosunków kościelnych, chęć urzędzenia ich niezależnie od obcej powagi i wpływu cudzoziemskiego na tak zwanych **synodach narodowych**.

Taką była w najogólniejszych zarysach geneza idei niezależnego synodu i Kościoła w Niemczech i we Francji, wreszcie zaś w Polsce, która z chwilą budzenia się narodowego poczucia niezadowoloną się czuła ze swoich stosunków z Rzymem i wyzwolić się starała z więzów zależności niesłusznej i niekorzystnej.

Przypatrzmy się tym stosunkom polsko-watykańskim bliżej, zaczynając od najważniejszych: finansowych kwestyj.

Najstarszą co do czasu opłatą, jaką Rzym ścigał z Polski, był tak zwany **denar św. Piotra**. Gorliwie zbierano go, ale niezbyt wielkie Rzym z tego źródła czerpał dochody; najprzód dlatego, że w czasie wojen lub klęsk naturalnych trudno było ścigać należności od ludzi; powtóre część znaczna zebranych pieniędzy pozostawała w kraju jako wynagrodzenie kolektorów podrzędnych i głównego (który n. p. w 15 w. brał dosyć dużą pensję: dukata dziennie); dosyć także kosztowało (zwykle 8%) przesyłanie do Rzymu zebranych pieniędzy za pośrednictwem kupców lub bankierów.

Największym źródłem dochodu z Polski były dla kurji rzymskiej tak zwane **annały**, t. j. roczne dochody z biskupstw podczas każdego wakansu, pobierane od czasów awiniońskich. W 15 wieku były one jeszcze względnie umiarkowane (taksa arcybiskupstwa gnieźnieńskiego wynosiła wtedy 2.000 dukatów, krakowskiego 3.000); w 16-em jednak stuleciu ciągle te taksy podwyższano. Nic więc dziwnego, że w kraju zaczęto powstawać przeciwko wywożeniu tyłu pieniędzy za granicę. — (Pierwszą awanturę o annały zrobiła szlachta biskupom na „kokoszej wojnie“, wyrzekając, że sama musi ponosić koszta wojen, że biskupi krwią i mieniem szlachty bronią, nie chcą się przyczynić do obrony kraju; ale przeciwnie znaczne sumy pieniędzy wysyłają tytułem annał z kraju ubogiego dla kurji rzymskiej, która przecież jest najbogatszą). Był to bezwątpienia jeden z objawów ekonomicznej polityki szlachty zmniejszenia dla siebie wydatków i składek na publiczne cele i wyszukania państwu dochodów z jak najmniejszym uszczerbkiem własnej kieszeni, ale zarazem był to i protest przeciw traceniu krajowych pieniędzy na cele zupełnie obce: papieską politykomanję i wzbogacanie papieskich rodzin. W Rzymie drażliwi byli na uszczuplanie się dochodów z powyższych źródeł: bardzo rzadko bowiem darowywano biskupom połowę lub choćby część tylko należnej od nich opłaty, nawet pomimo usilnych poleceń i próśb króla. Co więcej, kurja rzymska wyzyskiwała położenie, podnosząc sumę annat

nagle i bez widocznych motywów (taksa n. p. arcybiskupstwa gnieźnieńskiego w r. 1558 podana jest na 5.000 dukatów, gdy tymczasem w r. 1581 wynosi już 20.000 dukatów).

Oprócz świetopietrza i annat zbierano w Polsce dla Rzymu opłaty z **krucjat, jubileuszów i odpustów**. Ogółem jednak stanowiło to niewiele. (Z pieniędzy posyłano papieżowi tylko czwartą część, resztę zaś zabierał król).

Prawdziwym i ciężkim kamieniem obrazy w stosunkach z Rzymem były inne sprawy, mianowicie **rozdawnictwo beneficjów i jurysdykcja kościelna**. Prawo do nominacji biskupów wciąż było nieustalone między królem a papieżem. Natomiast Watykanowi przysługiwało rozdawnictwo mniejszych beneficjów i prelatur, o ile wakującymi stały się w pewnych określonych miesiącach; z temi nie robiono już sobie żadnych skrupułów; nadużycia zaś popełniano w Rzymie w ten sposób, że rozdawano je cudzoziemcom, na co szlachta na sejmach przez swoich posłów podnosiła skargi. Zdarzało się, że prawo nominacji na jakiś czas ustapiono królówi lub biskupowi, ale gdy beneficjum zaważkowało, nie zwracano uwagi na udzieloną już dyspenzę i oddawano je komu innemu, gdy przez prawnego posiadacza było już zajęte. W Rzymie nadto lubiono takich, co umieli wyłudzać beneficja, umiając trafić do celu ubocznemi drogami. Żeby to jeszcze tacy starali się o beneficjum z dobrymi zamiarami i rezydowali w nich, to mniejsza, ale zabiegano o nie tylko dla zysku i poprostu handlowano niemi dalej.

Każdemu księdzu w Polsce służyło **prawo apelacji do Rzymu**; korzystało więc z niego wielu w sprawach dziesięcin, beneficjów lub wyroków miejsc. instancji; powoływali zaś do Rzymu księza nie tylko księży, ale i szlachtę świeckiego stanu. Takie fakty były, również powodem skarg na niejednym sejmie. Apelowali zaś do Rzymu ci zazwyczaj, co nie mieli racji lub nie prostymi chodzili drogami. Jeżeli jakiś beneficjant miał krętaćki zdolności i umiał trafić do sędziów rzymskich, to znajdował wiarę i słuszność, nawet w takich razach, gdy król do Rzymu pisał, że sprawa ma się inaczej! W Rzymie zaś chętnie widziało takich procesowiczów i umyślnie przewlekano sądowe sprawy, bo one licznym

instancjom i urzędnikom papieskim nieźle przynosiły dochody. Kto miał sprawę w rzymskich trybunałach, a nie popierał jej pieniędzmi, mógł być pewien, że nigdy nie uzyska wyroku, choćby miał jak najlepsze protekcje. (Jaskrawym przykładem prawdziwości tego faktu może być głośna w swoim czasie sprawa n. p. ks. Stanisława Orzechowskiego, sławnego pisarza politycznego i polemisty: Postanowiono wyrobić mu dyspensę na małżeństwo; nuncjusze polscy Bongiovanni i Commendone kilka razy pisali do Rzymu, że tę sprawę koniecznie załatwić trzeba, bo na ks. Orzechowskim wiele Kościołowi katolickiemu w Polsce zależy. — Wtedy kardynał Karol Boromeusz raz obiecywał, że sprawa zbadaną będzie wkrótce, drugi zaś raz z gołębią naiwnością doniósł nuncjuszowi, że papież gotów jest pocieszyć Orzechowskiego i ekspedycja odpowiedniej bulli byłaby już załatwioną, jeżeliby się ktoś znalazł, coby tę sprawę popierał. W rok po tej odpowiedzi umarł ks. Orzechowski († 1566), oczywiście nie doczekawszy się owego pocieszenia).

Uczucie narodowe obrażało i to, że papież każdego czasu i kogo chciał mógł powoływać do Rzymu przed swoje trybunały, bez wiedzy i pozwolenia króla.

Powodem obrazy były także klasztorne stosunki, szczególnie w niektórych klasztorach reguły Cystersów. Z nadań i zapisów książąt i panów polskich żywiła się w nich gromada niemieckich pasibrzuchów, którzy żadnej krajowi nie przynosili korzyści, bo nawet obowiązków religijnych pełnić nie mogli dla nieznamomości języka. Gdy zaś w połowie 16 w. nalegać zaczęto na zmianę takiego stanu rzeczy, mnisi niemieccy po całej Europie obnosili swoje skargi i żale o gwałcenie praw i przywilejów, mających bronić niemieckiej wyłączności na polskiej ziemi.

Składanie papieżowi **obedjencji** ze strony króla również nie odpowiadało duchowi czasu, ani nowym pojęciom. Powstawał na nią już Ostroróg, pierwszy polski pisarz polityczny w 15 w. Była ona co prawda ceremonją i królowie uważali ją za formalność, zawiadomienie o wstąpieniu na tron; ale Watykan innego był zdania: brał ją dosłownie, nie zaś jako akt politycznej grzeczności; nuncjusze zaś niejednokrotnie zupełnie serjo chcieli stwierdzać, że papież ma prawa świeckiego zwierzchnictwa nad Polską.

Dr. K. K.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NIEMIERTELNOŚĆ

Pragnienie życia przejmuję głęboko nasze jestestwo.

Przechodniami, gośćmi jesteśmy na tej ziemi, usilnie zaś zdążamy ku życiu nowemu. Pragnienie tego życia jest tak potężnem, tak niezłomnem, że ono samo staje się niejako zadatkem wiecznego żywota. Wszyscy bez wyjątku odczuwają w sobie pragnienie, tęsknotę za nowem i wiecznem życiem. Czyż to wzniosłe uczucie, obejmujące całą ludzkość, miałyby nas **oszukiwać**? Nie, ono prowadzi nas wszystkich do pożądanego celu.

Dusza ludzka jest nieśmiertelną. To uczucie nieśmiertelności przez Stwórcę nam użyczone, głęboko tkwi w sercach naszych. Cała przyroda daje o niej żywe świadectwo, duchowni wszelkich wyznań głoszą o niej, cały rodzaj ludzki wierzy w nią.

Nieśmiertelność jest fundamentem, pierwiastkiem każdej religii. Jeśli bowiem z końcem naszego życia doczesnego, miałyby się kończyć wszystko, w takim razie wszelki wysiłek ku pięknu i dobru moralnemu, stałby się zbyteczny. Tworzyłybyśmy cząstki piękna i dobra moralnego, w tej nadziei, że w życiu nowem całością tegoż cieszyć się będziemy.

Każdy z nas pragnie być szczęśliwym; ku temu całym swym jestestwem zmierzamy. Niestety, przeciwności spiętrzone na drodze wędrówki naszego życia, są tak liczne, że o szczęśliwości tutaj i mowy być nie może. Słusznie przeto mówi św. Augustyn, „że dopiero wtedy życie będzie szczęśliwem, kiedy wiecznem będzie“.

Świętem i boskiem jest pragnienie ciągłego życia, które odczuwa cała ludzkość.

Podobnie jak oko doczesne, przy nadchodzącym wieczorze, sięga w dal za ostatnimi promieniami zachodzącego słońca, by w blasku ich zmierzyć daleki horyzont, tak dusza ludzka wznosi się ponad doczesność, okiem swem sięgając aż do wieczności.

W pięknych słowach ujął to nasz poeta Kazimierz Brodziński: „Boskiem jest, co ciągle ku Bogu dążyło, musi wrócić ku Bogu, co Boskiego było.“

Dusza jest czemś szlachetnem, doskonałem, wzniosłem. Oczyma podpatrzeć jej nie możemy, ani też rękoma dotknąć, zmysłami poznać. Jak szlachetnemi są jej czynności! Ona myśli, przypomina, ona pragnie. Dusza jest, może działać, lub nie, może działać tak, lub owak. W niej odzwierciedla się obraz Boży. Nic znikomego ani przejściowego zadowolnić jej nie może, ona swym wzrokiem obejmuje wieczność. Dotąd nie było żadnego śmiertelnika, któryby czuł się na trwałe zadowolony i szczęśliwy, każdy, jakkolwiek byłby obdarzony wszystkim, czego tylko przyroda użyczyć może, wzdycha i tęskni ku czemuś trwałemu, lepszemu i szlachetnemu.

Wierzymy w żywot przyszły, który

rozpocznie się po śmierci naszej. Nie przedstawiamy go sobie jako wspomnienie tylko tego, cośmy przeżyli, ale jako żywot nowy, wieczny. Wiara w rzeczywistość życia doskonałego, przyszłego, w miarę rozbija wszelkie obawy, które częstokroć celowo były podtrzymywane. Chrześcijanin wierzy, że z chwilą śmierci, ciało powraca do ziemi, a dusza wyzwolona z jego więzów, jakby zmartwychwstała wraca do Stwórcy, by z Nim żyć na wieki.

Ze wszystkich stworzeń, jedynie człowiek obdarzony jest zdolnością wpatrywania się i wglądania w przyszłość, co też nie małym jest dowodem, że dla przyszłości trwałej i nieziennej stworzeni jesteśmy.

W górę serca! Nie dajmy łamać się krzyżom i cierpieniom, choćby one były najbardziej dokuczliwe. Pamiętajmy, że jak po burzy nastaje cudna i piękna pogoda, tak i dla nas po znojem, a wydatnem życiu w dobre uczynki, zaświta nieprzerwana wiosna życia, a zadatkami też niechaj będą słowa Boskiego Mistrza: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto we mnie wierzy, choćby umarł, żyw będzie.“

Ks. Dr. A. P.

PIOTR A PAPIESTWO

(Ciąg dalszy)

SWIADECTWO PISMA ŚW.

Dzieje Apost. XI. 1: „I usłyszeli apostołowie i bracia, którzy byli w żydowskiej ziemi, że i poganie przyjęli słowo Boże. A gdy Piotr przyszedł do Jeruzalem, spierali się z nim ci, którzy byli z obrezania.“

Chrześcijanie w Jerozolimie nie uważają Piotra za nieomylnego naczelnika i wypowiadają otwarcie swoje zdanie.

XV. 6: „Zgromadzili się tedy apostołowie i starsi, aby wejrzeli w tę sprawę“. Nie sam Piotr decyduje.

XV. 19: „Przetoż moje zdanie jest, żeby nie trwożyć tych, którzy się z pogan do Boga nawracają“.

Słowa te wypowiada Jakób, przewodniczący pierwszego soboru.

XV. 22: „Tedy postanowili apostołowie i starsi i wszystek Kościół, aby wybranych z pośród siebie mężów posłać do Antyo-

chji... napisawszy przez ręce ich: Apostołowie i starsi i bracia tym, którzy są w Antyochji i w Syrii i w Cylicji... Zdało się Duchowi świętemu i nam, abyśmy więcej nie kładli na was żadnego ciężaru“.

Postanowienie rady złożonej z apostołów i starszych Kościoła, a nie żadna encyklika albo bulla Piotra.

XVI. 4: „A gdy chodzili po miastach, podawali im do zachowania, ustawy, które były postanowione od apostołów i starszych, którzy byli w Jerozolimie.“

Dekrety apostołów i rady, nie encyklika Piotrowa.

XXII. 10: „Pan rzekł do mnie „Wstań, idź do Damaszku, a tam ci powiedzą o wszystkim, co masz czynić.“

Nowy apostoł, św. Paweł, nie idzie po jurysdykcję do Piotra, który widocznie nie posiadał najwyższej władzy. Gdyby ją miał nad wszystkimi apostołami, trudno

zrozumieć, dlaczego jej nie uznawano w tak ważnym wypadku.

Listy Apostołów.

Św. Pawła do Rzymian I. 1 — 5: „Paweł, sługa Jezusa Chrystusa, powołany apostołem przez Jezusa, „przez którego wzięliśmy łaskę i urząd apostołski ku posłuszeństwu wiary między wszystkimi narodami dla inienia Jego“

Gdyby te słowa był napisał Piotr, to byłbyto naprawdę silny dowód jego pierwszeństwa i zwierzchniczej władzy. A tymczasem pisze to o sobie św. Paweł.

Św. Pawła I. do Koryntów I. 12: „A to powiadam, że każdy z was mówi: „Jam jest Pawłów, a ja Apollów, a ja Piotrow, a ja Chrystusów. Rozdzielonyż jest Chrystus: Ażaj Paweł jest za was ukrzyżowany? albo w imię Pawłowe jesteście ochrzczeni?“

Paweł karci ostro tych, którzy czynią różnicę między apostołami.

III. 11: „Albowiem fundamentu innego nikt założyć nie może, oprócz tego, który założony jest, który jest Chrystus Jezus.“

A więc nie Piotr opoką, fundamentem, ale Chrystus.

XII. 28: „A Bóg postanowił w Kościele naprzód apostołów, drugie proroków, trzecie nauczycieli, potem mocy“...

Naprzód apostołowie, a nie Piotr, nie papież, biskup Rzymu, ani zastępca Chrystusa.

II. Do Korynt. XI. 5: „Mniemam, żem nie był w niczem podlejszy, niżli oni, bardzo wielcy apostołowie;“ drugi raz to samo w XII. 11.

Niema wzmianki o supremacji Piotra.

XI 28: „Oprócz tych rzeczy, które zewnątrz są, naleganie na mnie co dzień, staranie o wszystkie kościoły.“

No, żeby tak św. Piotr był to napisał o sobie!

Św. Paweł do Galatów II. 9: „A gdy poznali łaskę, która mi jest dana, Jakób i Piotr i Jan, którzy się zdali być filarami, dali mnie i Barnabie prawicę towarzysstwa“.

Św. Paweł nie wymienia nawet na pierwszym miejscu Piotra, uważając go za równego Jakóbowi i Janowi.

II. 11: „A gdy przyszedł Piotr do Antyochji, sprzeciwiłem mu się w twarz, iż był godzien nagany“.

Paweł nie widzi żadnej nieomyślności ani pierwszeństwa u Piotra.

Takich miejsc możnaby przytaczać bardzo wiele; nie chce jednak nużyć czytelnika, który przecież może się sam przekonać, że na jedno słowo, mające potwierdzić urojoną władzę św. Piotra, jest setki innych, które tej władzy pierwszeństwa stanowczo przeczą.

Na ostatek zobaczymy jeszcze co św. Piotr sam o sobie mówi: Zostały nam po nim dwa listy powszechnie, nie do jednej parafii, ale do wszystkich kościołów w Azji Mniejszej pisane. Powinienby więc bezwarunkowo wyraźnie zaznaczyć w nich swój urząd papieski, swoje zwierzchnictwo nad innymi apostołami i nad całym Kościołem. A tymczasem Piotr zaczyna swój list pierwszy tak: „Potr, apostoł Jezusa Chrystusa...“ Nic więcej. Żadnego tytułu. Apostołem, — a więc równy innym Apostołom. Co więcej: w rozdziale V. pisze tenże Piotr: „Starszych tedy, którzy są między wami, proszę, jako współstarszy i świadek mak Chrystusowych.“

Współstarszy, nie zwierzchnik, nie zastępca Boga.

A o opoce, czyli fundamencie, coż św. Piotr powiada?

„Słodki jest Pan; do którego przystąpiwszy, kamienia żywego, chociaż od ludzi odrzuconego, ale od Boga wybranego i uczczonego. I wy jako żywe kamienie na Nim się budujcie, dom duchowny, kapłaństwo święte... Dlatego w Piśmie stoi: Oto kładę w Syonie kamień przedniejszy, narożny, wybrany, kosztowny, a kto weń wierzy, nie będzie zawstydzony.“ (I. Piotra II. 3—6).

W obu listach tego świętego męża i apostoła nie ma najmniejszej wzmianki o jego wyższości nad innymi apostołami. — Teologowie rzymscy twierdzą, że to z pokory św. Piotr czynił i umyślnie siebie raczej poniżał niż wywyższał. Dlaczegoż jednak papież nie naśladował tej pokory, jeżeli się prawdziwymi następcami Piotra mienia?

(Ciąg dalszy nastąpi)

DWA WIZERUNKI

Od pierwszych lat dzieciństwa przywykliśmy do wizerunku Chrystusa Pana, jako łagodnego, pełnego dobroci Syna Bożego, rozdawcy łask duchowych, przebaczącego swym wrogom i za nas życie swe oddającego.

Pismo święte Nowego Zakonu nazywa go często synem cieśli, Synem Człowieczym, który przyszedł na świat nie po to, ażeby Mu słuźono, ażeby Mu królewskie oddawano honory, ale po to, ażeby służyć i ofiarą męki i życia odkupić wielu.

We wzruszający sposób opowiadał ludziom dawny Kościół przez ciąg wielu wieków o łagodnym i pełnym miłosierdzia Baranku Bożym, przyjacielu grzeszników, o cichym męczenniku, który sam się poniżał i posłuszny był aż do swej śmierci na krzyżu.

Lecz słyszymy też o Chrystusie, który nie po to przyszedł na świat, ażeby nieść pokój synom tej ziemi, ale **miecz...**

Słyszymy o Chrystusie, który miał rzec, że siądzie na prawicy swego Ojca, że się na niebie pojawi jako wszechpotężny, surowy Sędzia i oddzielać będzie owce od kózłków nieczystych, — jako **odwieczny król i władca świata, któremu podległe są państwa wszystkie i wszyscy monarchowie świata i któremu moc jest od Ojca dana na niebie i na ziemi zetrzeć stopą głowy nieprzyjaciół.** — Teolodzy rzymscy opowiadają nam czasem o pierwszym, lecz częściej o drugim wizerunku Chrystusa... Któryż z tych dwóch wizerunków jest prawdziwy, za którym iść, którego naśladować winniśmy?

Tymczasem faktem jest, że w pierwszych kilku wiekach chrześcijaństwa wizerunek Chrystusa Pana nie miał podwójnego oblicza: łagodnego Baranka Bożego i surowego sędziego; przynoszącego ludziom pokój i przebaczenie Syna Bożego i władcy ponad władcami, dzierżącego nad światem miecz. Pierwsi chrześcijanie przedstawiali Go sobie i na ścianach katakomb rzymskich rysowali jako młodzieńczego, promiennego urodą pasterza, niosącego na barkach zabłąkaną i odnalezioną owieczkę. Wśród tych pierwszych wyznawców Chrystusa jedno rządziło

moralne prawo; jedno najwyższe prawo Pana Chrystusowe: miłować się i służyć sobie wzajemnie, dzielić między siebie dary i zarazem ciężary, przez Boga zesłane. Nie było tam mowy o panowaniu, o wywyższaniu się jeden nad drugiego. Naśladować Chrystusa Pana znaczyło miłować się i pomagać, służyć sobie wzajemnie.

I gromada miłujących się i służących sobie braci poniosła na świat cały to prawo maralne, na świat, pełen pychy, chciwości i nienawiści i przewyciężyła miłością i braterską służbą pychę, chciwość i nienawiść w sercach wielu. A Chrystus Pan, który w ich sercach mieszkiał, przemawiał przez ich usta nie jako władca i surowy sędzia, ale jako miłosierny, przebaczenia i miłości pełen Syn Człowieczy, Zbawiciel wszystkich narodów świata i wszystkich ludzi. Ci pierwsi wyznawcy, apostołowie i nauczyciele, nie używali siły tej, którą im dała wiara i łaska Pana Chrystusowa, dla siebie, dla wywyższenia się nad innych, ale owszem, dla tem gorliwszej służby innym. Oni nie znali, nie pragnęli i nie dążyli do władzy nad ludami, nie potrzebowali ni złota, ni klejnotów, ni gotyckich katedr dla służby ludziom, dla oczyszczania i dźwigania serc miłością i wiarą, ale prości jak On, z obrazem cichego i łagodnego Pasterza, Syna Człowieczego w duszy, byli ludziom długo braćmi i sługami.

I cóż się to stało w czasach późniejszych, że w kościele zapanował On, jako Władca wszechpotężny i Sędzia bezwzględny i mściwy? Stało się, że Szatan Pychy zakradł się w coraz to rosnącą, w coraz to liczniejszą gromadę braci, sług i nauczycieli, skaził ich serca pychą i chciwością i dusze natchnął żądzą panowania, iż niektórzy z nich rzekli:

„Oto dość już idzie za nami wyznawców, gorliwych i ślepo głosowi naszemu posłusznych. Już nieprzeliczone następy ich gotowe walczyć i życie oddać w imię Jego. Widocznie więc Pan chce, byśmy, jako zastępcy Jego na ziemi, nad światem panowali. Którzy z nami, nad tymi królować będziemy, którzy przeciw nam, dla tych sędziami i katami będziemy...“

Skonfiskowano!

Cz. Wr.

NASI WIESZCZE O RZYMIE

Znaną jest w całej Polsce „Rota“ Marii Konopnickiej, ale nieznaną jest stanowisko tej wielkiej poetki do Rzymu. I nie tylko jej, — wszyscy nasi wieszczycy i myśliciele widzieli, jak Rzym Polskę traktował i dawał w swych utworach wyraz swemu uczuciu. Literatura nasza ma mnóstwo takich utworów jak poniższy wiersz, napisany przez nieśmiertelną poetkę w r. 1896, które będziemy stopniowo zbierali.

Utwór ten napisała Konopnicka po zwiedzeniu kościoła św. Joachima w Rzymie, zbudowanego na jubileusz papieża Leona XIII. W kościele tym umieszczone są tarcze z napisami wszystkich chrześcijań-

skich państw i ludów całego świata. Są więc i tarcze Italji, Francji, Niemiec i Anglii, jest nawet schizmatycka „Russiya“, ale — jednej tylko Polski niema. „A tak potwierdził Rzym papieski wsiąknięcie nasze w owo krwawe schizmatyckie pole“, — dodaje nasza poetka jako wyjaśnienie od siebie.

Wiersz jest napisany w formie gorzkiego upomnienia Zmartwychwstańców, którzy, mając w Rzymie swoją centralną siedzibę, nie zaprotestowali przeciw takiemu sponiewieranu swej ojczyzny. Tytuł jego brzmi:

PO ODWIEDZENIU KOŚCIOŁA JUBILEUSZOWEGO W RZYMIE

Ojcowie Zmartwychwstańcy, to wy, siedząc w Rzymie,
Daliście, by wam Polski wymazano imię
Z tego różańca ludów, co świeci u czoła
Stawianego pomnikiem papieżu kościoła?
Daliście z tego fryza, z marmurów tych ściany,
Gdzie miejsce ma swe schyzma, mają luterany,
Męczennicę tę Bożą i tę Pańską świętą
Wytrącić z pośród ludów, jak gdyby wyklętą!
Wobec wieków, co wchodzić będą w te podcienia,
Wyście dali ją zatrzeć aż do jej imienia?
Żaden okrzyk protestu, choć was jest tak wielu,
Nie padł z piersi kapłana ni obywatela!...
Żaden jęk nie uleciał przed Boże ołtarze! —
Więc wy nie Zmartwychwstańcy może, lecz — grabarze.
Jakże wam już daleką jest ta Polska droga,
Jak wy się ojczystego już wyparli proga,
Jak wy nie pamiętacie młodości swej hasła,
Jak w was miłość do kraju do iskry wygasła,

Żeście nie poszli, prochem posypawszy głowy,
 Boso, w pielgrzymich szatach, aż przed tron Piotrowy,
 Aby się ująć z płaczem za matką skrzywdzoną,
 Której pól i zagonów karmiło was łono!...
 A jeśli dla łez waszych nie było posłuchu,
 Jakżeście już zmarnieli, zbiednieli na duchu,
 Jak wam serca grobową zarosły już pleśnią,
 Żeście nie wyszli z Rzymu z chorągwią i pieśnią,
 Od której w świecie całym zabrzmiałyby echa,
 Z starą „Bogarodzicą“ świętego Wojciecha,
 I z tym krzyżem, gdzie krwawią Chrystusowe rany,
 Wy, Kościół wojujący i prześladowany?...
 Bijcie, dzwony! niech słyszą u Wilna i Grodna,
 Że Polska z wiarą swoją stać tutaj niegodna,
 Że Moskwa plac ten wzięła, gdzie wam miejsce było,
 Że gwałtowniej tu jeszcze i z większą tu siłą
 Strącają nas w umarłych milczenie i ciszę,
 Niż ten car, co się dotąd królem polskim pisze!...
 Bijcie, dzwony! niech słyszy męczone Podlasie,
 Że żaden pasterz trzody tu swojej nie pasie,
 Że nad nami złamano tu już świecę czarna,¹⁾
 Żeśmy srebrnikiem padli i owcą ofiarną,
 Że my nie Kościół Rzymski i nie Apostolski,
 Że się nas tu zaparto, że tu niema Polski!
 O, czemuż my Henryka²⁾ nie mieli na tronie,
 Jak Anglia, co dziś świeci w tej ludów koronie?
 Czemuż my nie zdeptali papieskiej ustawy,
 Jak zrobił żonobójca i kacerz ten krwawy?
 Czemuż my razem z Lutrem nie poszli przed wieki
 Przed bramą Wittemberską młot podać i ćwieki,
 Gdy tezy swe przybijał, z Kościołem skłócony,
 Odrywając od Rzymu wyznawców miliony,
 I bullę z nim papieską na stos rzucać w dymie,
 — Jak Niemcy mielibyśmy dziś tutaj swe imię!
 Ale my zawsze stali po Kościoła stronie,
 Żołnierz wiary w Jagiełłów chadzał nam koronie,
 My miecza dobywali, jak Piotr, ile razy
 Małchus jaki pięść podniósł dla Rzymu obrazy
 My dali Kościołowi wyznawców, a święte
 Pieśni nasze to skrzydła wiary wniebowzięte!
 Wieszcze nasi trzymali górnje lirę swoją
 I szli w grób pełni wiary, iż opoką stoją!
 Chał naszych i pól naszych męka strzegła Boża,
 A jako Jan chrzciliśmy od morza do morza.
 Kośćmi wyznawców znacząc dla kruków noclegi,
 Nieśliśmy krzyż łaciński przez Sybiru śniegi;
 Dla szatanów mieliśmy szkaplerz i różaniec,
 Nas, za wiarę poległych — pod niebo jest szaniec!
 My daliśmy kapłanów, co jak w czaśy owe
 Prześladowań, katakomb, mordy Neronowe,

1) Po ogłoszeniu wielkiej klątwy, wyłączającej przestępcę z grona wiernych, kapłan łamał czarną świecę, zgasiwszy ją wprzód, i ciskał z ambony na ziemię.

2) Henryk VIII, król angielski († 1547), oburzony na papieża za to, że mu nie zezwolił na rozwód z Katarzyną aragońską, wypowiedział Stolicy rzymskiej posłuszeństwo i ogłosił się głową Kościoła angielskiego; żonobójca, kazał ścinać katom ze sześciu swoich żon dwie: Annę Boleyn i Katarzynę Howard.

Cierpią kaźń za włożony chrzest na głowę dziątek,
 Za Hostji konającym podany opłatek!
 A dziś, choć się już bramy zamknęły błękitów,
 Wśród wieńca palm męczeńskich my mamy Unitów;
 Krzywdzeni, zapomnieni, ostatni grosz dajem,
 Za Rzymem tak tęsknimy, jak za własnym krajem!
 „Rzym!... z Rzymu!...” gdy za polskie przeleci gdzie ściany,
 To jak gdybyś relikwiarz podniósł poświęcany!
 Rzym — to druga ojczyzna, i lepsza, bo z ducha!
 Dzwonią wRzymie — to Polska na kolanach słucha!
 Papież, Kościół Chrystusów i tron Apostolski —
 To nasze Sanctissimum i prawie król Polski!
 Kiedy się chwiała nawa, przez wieki miotana
 I szło Królestwo Ducha i wielki dzień Jana,
 Poeta szable polskie oglądał w widzeniu,
 Jak mury pękające w Piotrowem sklepieniu
 Nad białym starcem, gdy go wszyscy opuścili,
 Same jedne trzymały w wielkiej sądu chwili!
 O, wstań ty znieważony, ty duchu dziejowy!
 Odwołaj odsiecz Wiednia i bój Częstochowy!
 Odwołaj Bar i Chocim i prochy te stare
 Bohaterów rzuć na wiatr, co legli za wiarę!
 Wiej, wietrze, ponieś wieści w pustynnych tajg nocte,
 Że domu już nie mamy, co stał na opoce!
 Że nie piekła, lecz Kremla przemogły nas bramy,
 Że się przedmurzem wiary zwać nadal nie mamy,
 Że nic tu po nas dzisiaj; tak chce pan Izwolski,
 Tak chce car... i z Kościoła znikło imię Polski!
 A ty, ludu, co padasz skrwawionem kolanem
 W gruzach świątyń, rozbitych kozackim taranem,
 Co w piwnicznych podziemiach masz dziś swe kościoły,
 A w Orenburskich stepach swoje apostoły,
 Ludu unicki, co pierś pod bagnet Moskale
 Dajesz, gdy się po rzymsku modlić nie pozwala,
 Co w śmiertelnych momentach, wśród ruin swych dymu,
 Pytasz: „A Rzym... a Papież? czy widzi nas z Rzymu?”
 Ludu, co idziesz, pędzon, gdzie Ural, gdzie Wołga,
 Za jeden rzymski pacierz — niech się już nie czołga
 Twa dusza u tych progów! Tu nie masz obrony!
 Tu jesteś cudzy, obcy, tu jesteś wzgardzony!
 Apelujże ty odtąd do Chrystusa Pana,
 Bo tylko z nieba męka twoja jest widziana!
 Ojcowie Zmartwychwstańcy! łez pełen i sromu
 Powraca pielgrzym z Rzymu do Polski, do domu,
 I nie będzie śmiał mówić, co widział z tej pychy
 Arcydział marmurowych, lecz siądzie sam cichy,
 I skrywszy twarz swą w dłonie, on będzie się modlił,
 Aby duch mu wybielał, co się tu upodlił!
 I strząśnie szaty, rzymskim posypane pyłem,
 A będą pytać: Byłeś? — odpowie: Nie byłem!
 Bo serceby mu pękło od własnych słów brzmienia,
 Gdyby rzekł: „W Rzymie Polski już niema imienia!”

PRAŁACI A CHŁOPI

Zbrodnia dokonana na ks. Butkiewiczu przez „postępowy“ i „oświecony“ rząd rosyjski, wstrząsnęła opinią całego świata cywilizowanego. Poza skazaniem „za opór władzy“ kryje się bowiem coś ohydniejszego: prześladowanie religijne. Ci, którzy je wszczynają, szukali tylko pozorów prawnego i znaleźli go. Doszukali się zdrady stanu, konszachtów z Francją i Polską; należało też wymierzyć przykładną karę za nieposłuszeństwo władzy, za opór, stawiany przez ks. Butkiewicza przeciw zagarnięciu kosztowności kościelnych, zakupionych przez parafjan.

Wyrok śmierci za te „przestępstwa“ przez sąd nałożony, wywołał oburzenie i wstręt do bolszewickiej dziczy, deklamującej światu o wolności, o swobodzie, a deptającej bezwzględnie każdy objaw wolnego słowa czy czynu, o ile nie idzie on na rękę rządowi. Pisma w Polsce nie przebierają w wyrazach, piętnując potworny czyn barbarzyńców, udających nowożytnych ludzi. „W języku ludzi cywilizowanych nie ma dość słów, aby napiętnować sprawców tej ohydy, którą spełniono w lochach czerezwyczajki — pisze Wł. Rabski. Gdyby można zebrać ślinę całego świata i pluć ją na rząd bolszewicki, jeszcze byłby to za wielki zaszczyt dla tego gada, który przybrał kształt ludzki.“

W mniej lub więcej podobnie ostry sposób wyraża się cała prasa w Polsce. — A tymczasem — —

Dziwnie złożył się na tę samą prawie pórę fakt masowego aresztowania parafjan we Wiśniczu.

Za zbrodnię —

Za opór władzy — — —

Skonfiskowano!

Tak każe prawo, a prawa słuchać należy, nie sprzeciwiać się jego wykonaniu; czy słuszne, czy niesłuszne, jest prawem, lepszem od bezprawia.

Ale —

I ks. Butkiewicza i biskupa Cieplaka skazało jakieś prawo. Bolszewickie prawo, ale przez jakieś władze ustanowione, pochodzące z carskich czasów, kiedyto władza jeszcze podobno od Boga pochodziła.

Ale w wyroku na ks. Butkiewicza nikt nie szukał paragrafu, ale sumienia, ale jednego ważnego przymiotu, który z paragrafu robi dopiero prawo, moralności, ludzkości prawa. I tej cechy nikt nie mógł się dopatrzeć w ohydny wyrok, bo jasno szczyrzyła z niego zęby złośliwa nienawiść, fanatyzm ateuszowstwa, tak bliski i pokrewny fanatyzmowi — temu zwyczajnemu, pospolitemu, dobrze nam wszystkim znanemu. Ot, drugi koniec tego samego kija, nic więcej.

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

STARE WRZODY

„Kto się ogląda, ażeby spojrzeć na swe ekskrementa, ten winien jest śmierci.“
Strindberg.

Coś jest w krwi polskiej trującego i obezwładniającego. Czy nie jest to przeszłość nasza, ta nasza „polska chwała“?

Wciąż w groby przeszłości naszej zaglądamy, apoteozujemy je i gwizdźmy na dziś i na jutro. A tymczasem ludy małe co do liczby i co do zajmowanych terytoriów, ludy prawie że bez historii, bez rycerskich epepei i bez muzeów — tworzą, budują i utrwalają państwa nowożytne, mocne i potrzebne i ze spokojem spoglądają w przyszłość.

* * *

Naród polski choruje wciąż na stare wrzody, których nie tylko nie ośmielił się zoperować, ale owszem pielęgnuje je z przedziwną cierpliwością i zaślepieniem. I toczy go od wieków po dzień dzisiejszy rak szlacheckiego niegdyś, dziś ogólnie polskiego egoizmu, mania wielkości, duch nietolerancji, nieuctwo, ciemnota ludu, zdecydowana skłonność do haszyszowania się kłamstwem, objawiająca się dziś jako katoynizm i snobizm polskiej inteligencji, a przede wszystkim pycha, głupia, nieuzasadniona, niezrozumiała, idiotyczna pycha, przyrodzona siostra głupoty.

Komu jak komu, ale właśnie Polsce przydałoby się, byłoby niezmiernie pożyteczne generalne przewietrzenie i przewartościowanie tej naszej „niezapomnianej wielkiej, świetnej“ lub „męczeńskiej“ przeszłości, generalna dezynfekcja ideałów i rewizja naszych patentowanych bohaterów narodowych!

Wszak w Polsce człowiek, który spełnił swój obowiązek, stawał się bohaterem i nieraz polak, który krzykliwszym był od innych warchołem, lub głaskał po brzuchu karmazynów i prałatów, przechodził do wieczności.

A dziś stoimy jednak twarzą w twarz wobec bezwzględnej konieczności budowania całkiem nowego dziś i jutra. Czyż mamy je lepić z grzechów przodków naszych, z błota, w którym utonęła sto trzydzieści lat temu nasza Rzeczpospolita?

Tymczasem brak w Polsce oznak, byśmy się szczerze pragnęli wyleczyć z chorób naszej przeszłości.

Ta „wielka, świetna“ przeszłość nasza, ta „święta przodków spuścizna“, którą oni z tak lekkim sercem wrogom prze-frymarczyli, przywała nas wciąż ciężkim kamieniem grobowym, czyni z polaków współczesnych jeszcze nędzniejszych karłów, niż byli ich przodkowie w XVII. i XVIII wiekach, czyni bohaterami — maniaków i zbrodniarzy.

Nie umiemy przeskoczyć wstecz przez te ciemne, pełne zbrodni i polskiej hańby wieki XVIII i XVII, wieki prześladowań religijnych i religijnego fanatyzmu, ucisku chłopów i mieszczan, wieki upadku nauki, oświaty i panowania Rzymu i jezuitów w Polsce i nawiązać do tradycji świetlanej epoki wieków XVI i XV, wieków rozwoju miast, dobrobytu chłopów, rozkwitu nauki, epoki polskiej reformacji i tolerancji religijnej i narodowej, epoki, w której Polska była przytułkiem dla wszystkich męczenników wolnej myśli w Europie.

Żyją jest w nas tradycja tylko najgorszej w naszej przeszłości epoki i te same toczą nas dziś wrzody, które Rzeczpospolitą w śmiercielną zapędziły niegdyś choroby.

Cz. Wr.

ACH KIEDYŻ?...

(Głos czytelnika „Polski Odrodzonej“).

„Cała grupa wieśniaków i wieśniaczek z ks. Faronem w sutannie na czele, postępowała w otoczeniu kordonu policyjnego z najeżonymi bagnietami, co wywołało olbrzymie zaciekawienie tłumów publiczności krakowskiej“. Te słowa wyczytałem w piśmie warszawskim, a były one jakby policzkiem wymierzonym w serce. —

Skonfiskowano!

Skonfiskowano !

„Głos Narodu“ — organ biskupa krakowskiego wołał, aby władze wkroczyły.

„Wreszcie onegdaj wczesnym rankiem miejscowa policja w Wiśniczu oraz oddział piechoty i szwadron kawalerji zbliżył się do wikarówki i rozpedziły tłumy ludności, jakie nadbiegły z okolicznych wsi“.

To nie jest wypadek odosobniony.

Na podobnym tle rozegrały się wypadki w Mstyczowie w diecezji kieleckiej. Tam przybyło wojsko, 2 kompanje piechoty, 1 komp. karabinów maszynowych i 150 policjantów, jak ongiś przeciw opornym na Chełmszczyźnie i na Podlasiu. Ks. Huszno został zaaresztowany i siedział 10 miesięcy w więzieniu. Sprawa ta echem głośnem odbiła się w Sejmie, mówił o niej 17 list. 1920 r. poseł Czapiński, który określił swe stanowisko wyraźnie: „My z poglądami ks. Huszny zupełnie się nie utożsamiamy i jako partja, oczywiście, nie zajmujemy żadnego określonego stanowiska religijnego, pozostawiając każdemu zupełną swobodę wyznania, ale jeżeli władze sądowe polskie, jeżeli prokuratorja polska ma stać się służebnicą czynników zupełnie niewłaściwych, to musimy z całą energją zaprotestować przeciw temu“. —

Wymujemy ustęp z mowy wygłoszonej w Sejmie 17 list. 1920. Poseł Czapiński mówił: „Zachodzi pytanie, dlaczego, o co ks. Huszno został oskarżony i w więzieniu siedział? Czytamy akt oskarżenia i dowiadujemy się, że ksiądz biskup Łosiński poleca ks. Husznę łaskawym względom prokuratorji, jako heretyka. Dalej dowiadujemy się, że ks. Huszno popełnił zbrodnię wielką. Wprawdzie nikogo nie okradł, nikogo nie zamordował, nie obraził, nikogo nie uderzył, broń Boże, ale napisał hereetycką broszurę: „Kościół demokratyczny“, w której powiedział, że należytości kościelne powinny być mniejsze i Kościół powinien być w ten sposób zorganizowany, aby księża byli przez gminy wybierani. Nic się nie stało takiego, coby w istocie mogło być inkryminowane, — napisano broszurę, która nie podobała się władzom kościelnym, nie podobała się przedstawicielom tego Kościoła w Polsce. I dlatego ks. Huszno, jakkolwiek nic nie uczynił, idzie do kryminału. A gdy wyszedł z kryminału, to mu prokurator oświadczył: Proszę sobie to zapamiętać, że jeżeli ksiądz znowu będzie zajmował się sprawami religijnymi, to znowu do kryminału powędruje. To są rzeczy niesłychane.“

Widzimy tu jak i w innych sprawach — według słów posła Czapińskiego: „że prokuratorja polska, formalnie zupełnie niezależniona od wszelkich czynników duchowych staje jako służebnica na rozkazy władz kościelnych“.

To, co było w Mstyczowie, to samo rozegrało się w Jaćmierzu. Tu lud wystąpił w obronie kapłana, który okazał się sługą Chrystusowym, dobrym pasterzem. — W nocy wpadła do wsi policja, piechota, karabiny maszynowe. Przeciw ludowi wymierzono bagnety, który nic innego nie miał do obrony jeno pieśń nabożną i niezłomną wytrwałość. Jaćmierzanie siedzieli w więzieniu; siedział i ks. Grzyś w kaźni brudnej, zawszonej.

Nie popełnił żadnej zbrodni, bo prokuratorja zupełnie nie wytoczyła mu procesu, a przesiedział 3 miesiące w kryminałe.

Skonfiskowano !

„Ach, kiedyż — ach kiedyż, nie karabiny, ale serca miłujące będą broniły Chrystusa — przynajświętszy symbol miłości, dobra... Kiedy?!
Czytelnik.

TANIEC INDJAŃSKI

Indianie w Ameryce przed każdą wyprawą wojenną urządzali tak zwany „taniec wojenny“. Rozpoczął go jeden z podnaczelników plemienia w ten sposób: Ze skórzanego bukłaka pociągnął kilka sporych łyków „wody ognistej“, poczem wygłaszał mowę, w której wyliczał niebywałe krzywdy, popełnione przez wrogów, z dodatkiem wezwania bojowego, składającego się z najokropniejszych złorzeczeń i klątw ciskanych na głowy nieprzyjaciół. Mowa kończyła się tańcem, który z początkowego dreptania na miejscu przechodził w coraz dziksze skoki, ozdabiane przeraźliwym wrzaskiem, wymachiwaniem toporkiem i nożem. W czasie tego solowego popisu zaglądała reszta wojowników do bukłaków z wodą ognistą i wkrótce poczęła naśladować przodownika.

Dziki ten taniec miał na celu obudzenie ducha wojowniczego w całym plemieniu i uproszenie zwycięstwa.

Podobne sceny zaczynają się odbywać i w Polsce; Kraków dzierży palmę pierwszeństwa. Przeciw Kościołowi Narodowemu mobilizuje się siły, budzi się wojenny zapał na wzór Indian, dzikim wrzaskiem, wyzwiskami. Przodownictwo objął potomek wielkiego nieśmiertelnego rodu Filipów z Konopi, Konopka, który ma zastąpić fanatycznego mnicha z pierwszej wyprawy krzyżowej. Łączy on w sobie przymioty i inicjatora haniebnie skończonej pieszej wyprawy bandy oberwańców z Francji do Palestyny i indjańskiego przodownika, który w razie przegranej wojny dostawał najczęściej toporkiem w łeb od własnych współplemieńców.

Nasz krakowski indjanin nie pomija żadnej sposobności, żeby nie podjudzać tłumów przeciwko Narodowemu Kościołowi. Po salach, na rynku, pod kościołem nawet nawołuje do krucjaty.

W ubiegły czwartek skorzystał z manifestacyjnego nabożeństwa za ks. Butkiewiczza, ażeby podjudzać do bratobójczej walki. „Musimy wypowiedzieć walkę na śmierć i życie bolszewizmowi w Polsce. Precz z całą akcją masońsko-żydowską u nas, precz z jej placówkami w postaci sekt rozmaitego gatunku i Kościoła Narodowego! Ten straszny mord, ta krew kapłana polskiego, niewinnie przelana, musi się stać hasłem do tępienia tej zarazy u nas.“

W odczycie na Dębnikach wzywał ten sam podżegacz, by nie dopuścić do powstania, do budowy Kościoła Narod. „choćby miało przyjść do przelewu krwi“.

Cóż na to władze, policja, prokuratorja?

Skonfiskowano!

KONKURS

Pragniemy zapoczątkować popularną literaturę dramatyczną o podłożu religijnem, w duchu istotnego chrześcijaństwa, na tle polskiem. O ile wiemy, to prócz dwóch utworów, niedających się jednak na scenę amatorską, literatura nasza nic w tym kierunku nie posiada. Dlatego ogłaszamy konkurs na dramat 3 lub 4 aktowy, popularnie napisany, na tle walk reformacyjnych w Polsce, przeszłych lub obecnych, uwzględniający narodowy charakter idei odrodzenia Kościoła.

Pierwsza nagroda wynosi 6 milionów marek, druga 4, trzecia 2 miliony. W razie spadku dalszego marki w stosunku do dolara, nagroda będzie odpowiednio podwyższona.

O szczegółowe informacje prosimy zwracać się do redakcji naszej.

Polska Odrodzona, Kraków, Madalińskiego 7.